

AKTA
Babiń-
skie

AKTA
BABIŃSKIE





BABIŃSKIE.

nie-perjodyczne i nie-zbiorowe.

Wydawca

(D. O. KRASZEWSKI.)

Xiążeczka druga.

WILNO.

W KRAJAD I DIELK JÓZEFIA ZAWADZKIEGO.

1844.



AKTA BABIŃSKIE.



A K T A
B A B I Ń S K I E.

P I S M O

NIE-PERJODYCZNE I NIE-ZBIOROWE.

W Y D A W C A

J. I. KRASZEWSKI.

Ridendo castigat...

(Ze starój kurtyny Teatru Lubelskiego).

— 12 —

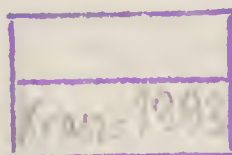
Xiążeczka druga.

W I L N O.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

— 000 —

1 8 4 4.



Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia
po wydrukowaniu egzemplarzy prawem przepisanych
w Komitecie Cenzury.

Wilno, 1843 r. 27 Listopada.

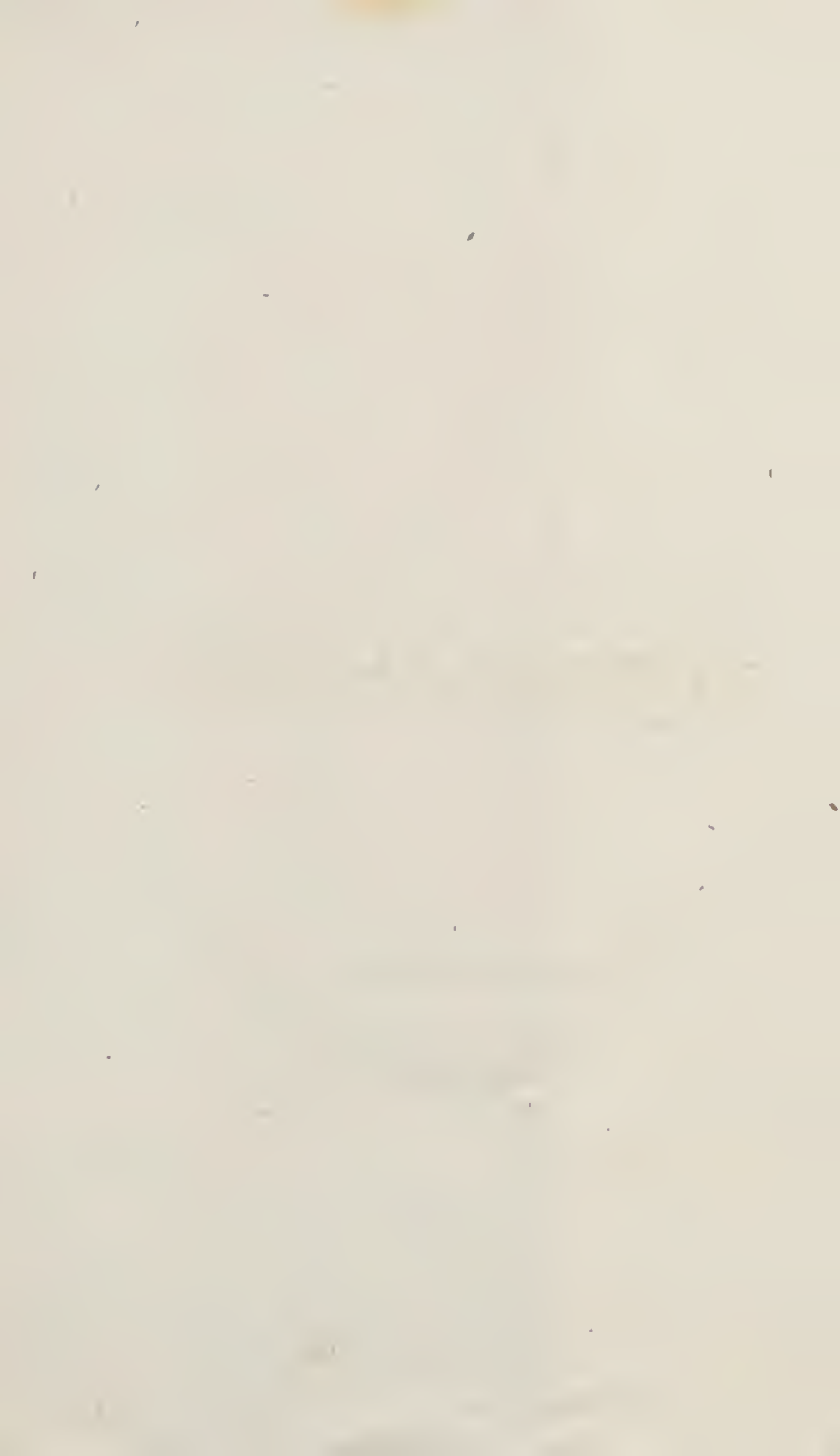
Cenzor JAN WASZKIEWICZ.



J. 1/2 1200,-

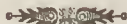
1979 J 280

WSTĘPNE SŁÓWKO.





Wstępne słówko.



NIEWYŚMIENICIE znaleźliście mi się, kochani moi Czytelnicy, z pierwszym zeszytem Akt Babińskich!! Spodziewałem się (nie pochlebiając sobie) więcej po was współczucia (wyraz charakterystyczny, naszemu okresowi właściwy). Ale cóż robić? Wiele się rzeczy przebaczać musi.—Przebaczam więc, bo gniewać się na was nie mogę. I na coby

się to przydało z wami? Już i tak poczynacie szeroko ziewać nad polskimi książkami, poczynacie obojętniej coraz na nie poglądać, poczynacie się z nimi kłócić, aby tylko mieć pretext wycofania się przystojny. Zarzucacie literaturze różne dziwne zbrodnie, bo macie intencją ją zdradzić. Stara sztuka! Wszyscy mężowie i kochankowie robią tak od kilkuset lat, gdy chcą rzucić żonę lub kochankę. Starają się wynaleźć winę strony przeciwniej, gdy winna jest tylko w nich samych.

Jeszczeż to przebaczone mężóm i kochankóm, których niestałości tak wymównie dowodzą wszystkie statystyczne rachuby ekonomików-moralistów, że ją za normalną i konieczną uważać przywykliśmy. Ale wy! wy! to jest, ty, szanowna Publiczności, możesz po chwil-

ce i chwileczce, mgnieniu oka opamiętania, wracać do dawniej niestałości i cudzołożnych, pokątnych miłostek z Francuzami!

Nie chciałbym temu wierzyć, ale PP. Wydawcy tak nielitościwie obcinają honorarja autorskie, z powodu, że książki polskie znowu pokupu nie mają, iż wierzyć temu muszę. Tyś temu winna, szanowna Publiczności, bo ci już smak do swojego, do polskiego, do krajowego przeszedł. Dostałaś niestrawności od polskich książek i chcesz się kurować francuzkami znowu?

Posłuchajcież, bądźcie łaskawi, moich perswazij, (nie dla prywaty tu wciągniętych, bo bym dał nie tylko co mam, ale co mieć mogę, żeby ci kupić rozum i stałość), posłuchajcie, a potem zakochajcie się z lichem choćby w ho-

tentockiej literaturze—i słowa wam za to nie powiem.

Któs wam zapewne powiedział, że nasza poczciwa literatura jest ubożuchną dziewczką, co jak służanka zdaleka ledwie idzie za królową francuzką, niemiecką i angielską? A wyście temu uwierzyli, i wolicie się kochać w królowej, niż słudze? O! biedni zaślepieni! biedni głupi! Serce tej ubogiej sługi też krew przelewa, co wasze; jej pierś tém, co was wykarmiło, powietrzem oddycha; kość jej z kości waszych, ciało z ciała waszego; ona was tylko pojmie, wy ją tylko pojąć, pokochać i zrozumieć możecie. Patrzcie jak w swój prostocie piękna! jak powabna!—patrzcie! A dla waszej miłości, gdy ją opuścicie—umrze!—

Tak, Panowie!—niewiele ma w sobie życia, i ta reszta na łzach uleci.

Tak—uboga nasza literatura może, uboga, ale czysta, ale pocziwa, ale słachetna. Tamte królowe mają oblicza zwiędłe, stare, wyróżzowane i pobielone; na ich ciele plamy, plamy na duszy ich, a w piersi serca niéma. One przeżyły cnoty swoje i występki swoje, i niewiarę, i rozpaczę, i namiętnych szalów chwile; one są zużyte, zestarzałe, zimne. Nasza uboga dziewczeczka otwiera dopiero oczy na świat; serce jój czyste bić poczyną; w głowie się wyjaśnia; a na jój przeszłości plam niéma, krwi i błota; suknia jój jasna i u brzegów ledwie spylona od ziemi.—Zwalą ją trochę, goniąc za tobą, kochanku, co o nią nie dbasz: bo to twoja domowa, dawno znana ci służka.—Woliszże te dwie czy trzy królowe nad wiejską wdzięczną, uśmie-

chającą się, wyciągającą ku tobie rękę—dziewczynę?—Woliszże cudzoziemskie fryjerki nad prawą małżonkę swoją?

Nie wiercie tym niby mądrym ludzióm, co wam wychwalają wdzięki obcych bogiń; wdzięki swoje winny one farbie, udaniu, wyciągniętej skórze i bielidłu. Pod tą zdala błyszczącą krasą co pruchna, co marszczków, co zepsucia i gnilizny!

Czém jest dzisiaj ta niedawno tak świetna literatura angielska?? Byron umarł, umarł Walter Skott, zgasły dwa główne światła, i ciemności po nich blademi tylko płomyki przerzedzające się nastały. Tych ciemności nie rozbije ani manjerowany, kobiéciej słabości Bulwer, ani szuje wiodący na scenę swych romansów Ainsworth, ani

nareście dowcipny malarz halastry Dyckens. — Literatura Anglii cała w xiegach pełniejszych rycin niż myśli, w płaskich *Comic annuals* i t. p. wymysłach. Teatr upada; ani go dźwignął Bulwer, ani go usiłowania stowarzyszonych pisarzy ze stanu odrętwiałości wywiodły. Prawdziwy dramat odegrywa się na wyborach, w Parlamencie w Izbie Niższej; bohaterami jego: Wellington, Sir R. Peell i komp. Na scenie sztukmistrze, konie, małpy i panorama. Literatura staje się mądrą, dziwaczną; powtarza się, przerabia, szuka pastwy nowój i przeżuwa stare ogryzki; widocznie czuje swój przyszły upadek. Nie mówimy tu nic o pracach filozoficznych, historycznych, ekonomicznych, geograficznych i w ogólności naukowych, Anglików: bo te

do właściwej literatury, o której mowa, nie należą.

A we Francji?? We Francji, zjadłszy co tylko było do zjedzenia, na pierwszym zaraz występie, szkoła romantyczna, rozchorowawszy się z niestrawności, leży niewyleczona dotąd.— Gorączka ją trawić przestała; woła doktora, cierpi, rzuca się, i uleczyć jej nie może ani medycyna elektro-patyków, ani pectorały PP. Regnauld i komp.

Balzac, Sue, Dumas, Soulié etc., znużyli publikę, którą nakarmiwszy sobą, ciągle jeszcze traktują, choć usta od nich odwraca.

P. G. Sand wpadła w demagogją— z X. Lamennais. Balzac zużył się do nitki i płodzi niezgrabne naśladowania dawniejszych swoich powieści. Soulié, zjadłszy djabła, którym się karmił dłu-

go, wyciąga niesłychanej długości nici intryg, po których tu i ówdzie czepia błyskotki stylu, aż się pod niemi uginają. Sue jeden zajmuje jeszcze kobiety, które rozmarzył Matyldą, zelektryzował naśladowanemi bodaj z Dickensa obrazami swoich *Mystères de Paris*. Victor Hugo odegrał swoich olbrzymiodziwacznych *Burgraves*, i dwa teatry współcześnie wystawiły dwie ich parodje (*Mures-graves — Buses-graves*). — Na teatrach muszą antreprenierowie przepłacać sztuki to śpiewkami, to tańcami, to pojedynczemi błazeńskimi scenami—tak dojadło wszystko publice, która wrzeszczy:—Nowego—a dają jój tylko odgrzewane.

W literaturze dziwolągi, horrenda!! Literatura stała się rzemiosłem, i P. A. Dumas założył zupełny warsztat powieści

i felietonów, w którym siedmiu młodych ludzi pracuje, a on poprawia i swojém podpisuje imieniem.

Pod względem sztuki, wszystko, co się dziś wydaje we Francji, tysiąckroć jest niższe od tego, co w początkach szkoły romantycznój napisano. Tam było prawdziwe życie, teraz jest tylko udawane. Tam była miłość sztuki postępu, teraz są tylko karessy sprzedawnój dworki, co udaje miłość za pieniądze, ale ziewa, nudzi się i męczy.

Poezja, która nigdy wielkiego życia nie miała we Francji i za panowania obu szkół sztucznie natchnionym duchem utrzymywała się, teraz zmarła zupełnie. Poezje dzisiejsze albo są dziwaczne do śmieszności, do rozpacz, albo zimne i sztuczki pełne, albo udawanie w nich olbrzymich myśli roz-

łamuje formy, albo wykończenie stylu zabija wszelką myśl. — Romans, poezja, teatr, są w stanie upadku we Franeji. Wszędzie zajęło miejsce sztuki rzemiosło, miejsce artysty i poety, wyrobnik *a tant la ligne*.

Zjadłszy z nieopatrzną skwapliwością, z żarłocznością zgłodniałych harpij, wszystko, co było do pożarcia, literaci, artyści, gryzą paznokcie, szukając jeszcze *nowego*, a nie umiejąc go znaleźć.

Niestety! niedawno nową była okropność, zbrodnia, plugastwo, obrzydliwości, katy, warjaci, karły, czarownice, djabły, potwory i t. d.; teraz to wszystko zużyte, ogryzione do kości, szpik wyssany, ciało zjedzione, mózg wyjęty i pochłonięty. Niedawno nowym było na scenie cudzołóstwo, oj-

cobójstwo, i wszystkie siedm grzechów głównych; teraz nie z nich nikt nie wy-ciśnie — ostatnie soki puściły. Niedawno cieszone się wynalezieniem tysiąca nowych żył w kopalni świata; ale gdy na nie rzuciła się zewsząd ćma robotników, co nie umieli z rudy dobyć kruszcu i po mistrzowsku wlać weń życie, i rudy nie stało i złota zabrakło. Chodzą teraz wszyscy, szukają, wachają, myślą, czy nie urodzą co nowego? — napróżno.

Przyszło do tego, że przerabiają stare romanse, stare dramy, że reabilitują cnotę, wiarę, uczciwość!!!

Widok tego chorobliwego życia i ruchu w literaturze francuzkiej napęla politowaniem i smutkiem. Co wysilen na wyszukiwanie nowych i olbrzymich przedmiotów! co bezsilnych wyteżeń,

kończących się śmiesznością! — P. A. Soumet de l'Academie Française wyśpiewał Epopeję, która zgasić miała Messjadę; a nikt jęj nie czyta. — *La chute d'un ange* zapomniany. — *Prometeusz'a* ledwie kto wspomni — a w tęg chwili, gdy to piszemy, P. Ponsard, którego tymczasem nazywają pół-bogiem, aby być nowym zupełnie, poszedł po rozum do głowy i napisał starym krojem tragedją: *Lucrecja*.

Chcecie—wielbcie, kochajcie, unosić się nad literaturą francuską, literaturą, którą podpierają obrazki, reklamy, ogłoszenia fałszywe, pochwały płatne—mnie ona zapowiada rychły upadek szkoły absolutnie romantycznėj i nowe jakieś odrodzenie.

Cóż w Niemczech? Niemcy pracują w filozofji, w historji, w naukach; ale

literaturę ich i pisarzy tak zajęła polityka, duch partij, potrzeba działania na umysły w różnych kierunkach, że nie mają artystów i poetów właściwych w téj chwili. Są dziennikarze, panfleciści, publicyści, filozofowie, historycy, znakomici i ubartowani; niéma zastępców Goëthego i Schillera.

Po Jupiterze niemieckim, któremu dziś już niektórzy jenjusz odprawiając, ledwie talencik przyznają (*Menzel*), tron niezapęty. Niemcy więc się zajmują statua Bawarji, Walballą, katedrą kolońską, śpiewkami o Renie, wygnaniem Herweg'a, prelekcjami Schellinga i systematem Hegla, niż literaturą właściwą. Jakiś gorączkowy stan niepokoju opanował wszystkich, i polityka wygania zewsząd literaturę. Już niéma czysto literackich dzienników,

bo w każdym musi być choć osłonięta myśl polityczna; niema natchnionych poezij, bo i śpiewki są narzędziem partij.

Ale dość drugich czernić i dość wam pokazywać, że wasze trzy królowe stare są i pobielone zalotnice, których serce nie bije dla nikogo, a dla was mniej niż dla kogo.

Mamże wam jeszcze zalecać naszą ubogą dziewczkę? Wstydby mi to było czynić, wstyd dla niej potrzebować tego, a najgorszy wstyd wam słuchać!

Znam was, niestety! znam. Nie miłość to ku literaturze francuzkiej, niemieckiej, angielskiej, odstręcza was od polskiej, ale niestałość, ale płochosć wasza.

Szanowni i nieszanowni Czytelnicy!

gdyby w sercach waszych była iskra uczucia dla wszystkiego, co rodzinne, gdyby w głowie była pamięć przeszłości, w duszy choć trochę slachetnej dumy, nie narażalibyście co chwila existencji literatury, trwoniąc pieniądze daleko bezużyteczniej, próżniej, na zbyt ki próżności tylko i namiętnościom zwierzęcia dogadzające!—Pomyślcie, że od was zależy byt literatury, byt języka, najdroższych puścizn i pamiątek.

—A to wszystko—przerwał mi czytający przez ramie, świadek nieproszony téj perory, którą żywo pisałem—a to wszystko—rzekł—piszesz Waćpan dla tego, że ci obcięto honorarja?—

Odwróciłem się groźny, gniewny i zjadły, i o mało kałamarzem nie cisnąłem w oczy mówiącemu.

—Nie dla tego—odpowiedziałem—bo

o nie nie dbam. Da je Bóg, dobrze; nie da, obejdziemy się bez nich. Ale dla tego, że one są termometrem literatury. One oznaczają stopień ciepła lub zimna publiczności.—

—Jakiż więc u nich upatrzyć W Pan stopień?—

—Przed kilką laty, nasi czytelnicy cudownie poprawili się byli, poczęli kupować, czytać i zajmować się literaturą.—

—Tandem—

—Tandem, mój Panie, naówczas najmocniejszy dreszcz mnie porwał.—

—Czegoż u licha?—

—Bom czuł, przeczuwał, przewidywał, że u nas nie niema stałego, pewnego i ręczącego za jutro. My zwykliśmy się zapalać lada do czego i lada

dla czego ostygąć, a w chwilę po apoteozie, ukamienować!—

—Wać nas srogo sądzisz.—

—Srogo, ale, na sumienie moje, sprawiedliwie! U nas wszystko raptusowe, nagle, bez wyrozumowania, konsekwencji i jutra. Gdy poczęto zwracać oczy na literaturę naszą, serce mi zabiło; i mówiłem poufałym, mówiłem pocichu, bojąc się zgadnąć:—To nie jest prawdziwe, 'slachetne rozmiłowanie się w własném, w swojém; to fantazja, to moda.—Dzięki Bogu za taką modę—odpowiadano mi—ale moda niedługo potrwa.—I oto ziściła się przepowiednia: już przechodzi. —

—Uderźcie-no się w piersi, czyście sami temu nie winni??—

—Biję się w piersi i wołam:—Nie! my nie winni!—

—Możeście głupstwa pisali i traktowali publikę niedowarzoném, niedopieczoném, przysmaloném, niedosoloném?—

—Gdyby tak było, toć nie wszyscy; a nie chodzi tu o nas, ale o literaturę całą: bo dla jednego, dwóch i dziesięciu, całej potępić niegodzi się.—

—Możeście pisali co gorzkiego?—

—Może; aleć nie wszyscy; a gorzkie rzeczy, zamiast na nie narzekać, dość ominąć, gdy nad niemi wielkimi stoi literami...—

—Może wreszcie zackliło publice od waszych pochwał, z dziwną grzecznością i attencją wzajemnie sobie podawanych?—

—Niechby sama sądziła i sąd nasz sprostowała.—

—Może....—

—Znajdziesz Wacpan tysiąc może,

ale niczém nie usprawiedliwisz oziębłości waszój. Jesteście niestali; szukacie zawsze nowości tylko; brak wam wytrwałości; i w żadnej cnocie wytrzymać długo nie potraficie.—Dobrze was nazwano: *Les Français du Nord*. Płochosć, to wasza cecha wybitna.—

—Ale, mój Mości Dobrodzieju!...—

—Niéma ale. Tu chodzi o literaturę! o język!—

—Obejdziemy się bez nich!—rzekł rozgniewany.

Spójrzałem mu w oczy i nic nie powiedziałem więcej. Na takie wnioski niéma odpowiedzi nad milczenie.

P. S. Jakkolwiek bądź, radbym, szanowni Czytelnicy, ażebyście się poprawili. Boli mnie, że tak was oskarżać i prawie łajać muszę. Poprawcie się!

Dla własnego dobra poprawcie się! Jeśli za sto lat myśleć o nas będą, i znajdzie się komu słowo powiedzieć, co za wstyd, gdy napiszą: — Kilku ludzi biednych pracowało, starało się, poświęciło życie utrzymaniu literatury; tysiące na przeciw nim stanęły, podniosły ręce i głosy i zawołały: — Niech upadnie! — Upadła! —

Spodziewam się, że tego na siebie nie dozwolicie napisać.



FILOZOFJA.

F I L O Z O F J A.

Cywilizacja i przyszłość Buraka (1).

— **N**A kolana! na kolana wszyscy! czapki z głowy! z drogi!—Pan B. zbliża się, idzie, przyszedł już z swoją pełną tajemnic i brzemienną, najśłodsza przyszłością

(1) Dzieło, o którym tu mowa, wyszło przeszłego roku nakładem autora w Wilnie w drukarni Zawadzkiego. Rozbiór jego najpierwejby powinien mieć się w Aktach Bahińskich; dla pośpiechu i braku miejsca, dajemy tylko ideę.

xięgą, xięgą o cywilizacji buraków i wpływie cukru na losy ludzkości.

Słuchajcie! słuchajcie! Pan B., nowy Kopernik, odkrył to, czego nie widzi, przeciwne temu, co widzi; on powiada, że z buraka da wam dwa razy tyle cukru, ile burak waży; obiecuje, że cukrem będą wysypywać ścieżki angielskich ogrodów i zasładzać stawy i sadzawki! Słuchajcie i czołem bijcie P. B.

A! wielki-bo to wynalazca! Fraszka Napoleon, który przepowiadał uparcie, że z buraków będą robić cukier; fraszka Guttemberg, co wynalazł, jak wiécie, druk; fraszka Bartold Szwarc, co wymyślił proch. P. B. prochu nie wymyśli, ale wyninwentował cywilizacją buraka.

On powiada wam, widzicie burak! Prawda, mało daje cukru? prawda? Ciężko z niego wyprosić nawet melass—? praw-

da? A dla czego, ludzie bez głów? dla czego? Oto dla tego, że ten burak, ten mizerny burak wasz, to jest, burak w stanie piérworodnego grzechu, w stanie natury, chudy, mały i przez brak cywilizacji nie słodki. Cywilizujcie buraki, a zobaczycie dopiéro co z nich będzic — słodsze będą od cywilizowanych narodów.

A jak go cywilizować?

Jak? — mrozem, panie, mrozem. Nie chcą być słodkie, pakuj ich na całą zimę w grunt, wyjmij na wiosnę i spróbuj. Nie słodkie jeszcze? — znowu wzięmię. Niepodobna, aby się buraki nie skalkulowały, nie opamiętały i nie zdecydowały dawać więcej daleko cukru, niż same ważą.

A do tego nie dawajcie im wędrować: bo nic gorszego nad wędrowki, w których i ludzie i buraki nabijają sobie głowy

wę niewiedzieć czém; sadźcie zawsze na jedném miejscu— wycywilizują się buraki, a co więcej? (o cudo!) sama ziemia poprawi się, nabierze słodczy, tak, że gdybyście potem na nią posadzili pieprz, to z pieprzu łatwiuteńko otrzymacie cukier. Albo nie pięknaż teoria?

Gdy się wycywilizują tym sposobem stare buraki, (rodzice i dziadowie młodego wielkich nadziei pokolenia), powstałe młode buraczątka oddać do szkół umyślnie na to założonych. Śmiejecie się? Nie śmiejecie się. P. B. tak wierzy w cywilizację buraka, iż przekonany jest, że postępując wedle jego metody, otrzymamy buraki, które same nawet robić będą cukier. Czego nie może uprawa!

Myśl jednak P. B. nie nowa! Tak, nie nowa. Fourier wprzód daleko pro-

jektował cywilizować zwierzęta, i marzył, że lwy i ljeny zaprzęgać będą do pługów, a wilków używać do pilnowania i strzyżenia owiec. Ten sam Fourier zaręczał także, że gdyby mu tylko pozwolono pogospodarować, zapłaciłby jajkami z dwóch czy trzech Falansterów, w przeciągu roku, cały dług narodowy angielski. P. B. wedle swoich rachunków upewnić może, że cukrem jednej prowincji opłaci dług całego świata. Gdyby to tak można zgrabnie się wziąć do tego, a dług naturze (ten wielki dług nasz rodowy) opłacić, otobyśmy dopiero podziękowali P. Bar.....

Ale wróćmy do tych wielkiej nadziei buraków. Myślicie że żartuję? Bynajmniej! Kupcie książkę P. B. niedawno wydrukowaną, a zobaczycie dopiero, co

za przyszłość buraków, i jaki one wpływ wywrą na cały Boży świat.

Wszyscy będą robili cukier, ty, ja, my, oni, wszyscy; chłopiek nawet; soli zupełnie używać przestaną (1); wszystko będzie z cukrem, albo z cukru, albo na cukrze, albo przez cukier, albo za cukier. Wszyscy będą robić i wszyscy będą kupować mnóstwo cukru, tak, że z tego powstanie niesłychane bogactwo. Z jednego morga cywilizowanych buraków będzie dochodu kilka milionów. Naturalnie tedy wszyscy będą siać i sadzić same buraki. Cóż z tego? Oto: ziemia (ale cała ziemia) stanie się słodką niezmiernie; wszystko, co na niej wzrasta, przejmie się cukrem; powietrze nabierze słodczy; ludzie sami niechybnie staną się cukrowemi aniołkami.

(1) Tak stoi w książce.

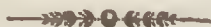
Wszystkie złe skłonności, podsycane pieprzem, cynamonem, wanilią, gałką muszkatołową, i tym podobnemi zbrodniczemi roślinami, znikną; człowiek, jedząc sam cukier, wyolbrzymieje, wydobreje; zrobi się miękki, smaczny, jak konfitura. Mógłby kto zarzucić, że nudno będzie na świecie. Co to nudno? ale jak słodko!!!

A za tyle dobrodziejstwa, które winniśmy wynalazkowi wielkiemu, niesłychanemu, jenjalnemu, cudownemu, wynalazkowi humanitarskiemu, socjalnemu, filantropicznemu i filobetnemu Pana B., słusznie należący mu wystawi potomność kolos. Kolos ten, oparty na podstawie burakowej, ulany będzie z czystego cukru lodowatego, piedestał z kandyzbrotu, napisy z karmelków. Można by wprowadzić grobowiec tylko wśród pola

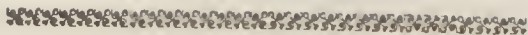
uprawnego i zasianego burakami wystawić, z napisem:

Si quaeris monumentum, circumspice.
Ale toby już tchnęło naśladownictwem,
tu zaś oryginalność pomysłu nagrodzić
potrzeba oryginalnym pomnikiem.

Tymczasem nim co będzie, czytajcie
dzieło P.B., sadźcież buraki i cywilizujcie
je zapomocą mrozu; a nie zechcą być słodkie,
niech marzną, opamiętają się przecie.
Kto zaś otrzyma cukier z cywilizowanego
nowego pokolenia, raczy mi przysłać
jedną głowę (a bodajby i więcej) dla
rozestania po kawałeczku drogą pism
perjodycznych wszystkim prenumeratoróm.



JESZCZE FILOZOFJA.



II.

JESZCZE FILOZOFJA,

a do tego — narodowa.

Ego sic argumentor: Omnis clocha clochabilis in clocherio clochando, clochaus clochativo, clochare facit clochabiliter clochantes. Parisius habet clochas. Ergo gluc—

Gargantua L. I. C. XIX.



NASTĘPUJĄCĄ filozoficzną rozmowę niedawno na ulicy podsłuchałem.

A.—wysoki, łysy, chudy, żółty, oparty na trzcinie z galką kościaną.

B.—mały, tłusty, gruby, rumiany, z parasolem w rękę, którym macha.

A. Potrzeba, abyśmy mieli filozofją narodową. Mamy już narodową poezją, która śpiewa nam o Kozakach i Ukrainie, o huculach, o Tatarach, a z czasem przyjdzie może do opiewania sławy Chinczyków sposobem narodowym; mamy badania, które odkrywają Słowiańszczyznę w Afryce i Azji, a sam Baron Baude w Algierszczyźnie pisze o Gur-gurze tak nazwanéj po słowiańsku w ojczyźnie Beduinów, od sławiańskiego: Gór gora; mamy literaturę, o której już nawet niema co i mówić: bo jest dziś pięćdziesiąt cztery literatury narodowe nasze, a co pisarz to inna narodowość i coraz to lepsza i z innej beczki. Trzeba nam filozofji naro-

dowój, koniecznie filozofji narodowej. Trentowskiego i djabeł nie zrozumieć, a do tego pisze po niemiecku i zszodrzył się.

B. A wiesz ty, bratku, co to filozofja?

A. Aha! A jużciż! Filo-sophia —

B. E! to to niegdyś tak było, teraz to zupełnie co innego. Posłuchaj tylko Niemców. Oni kpią się z definicji dawniejszój; powiadają, że filozfja wyrosła, i już jój kuso w starej definicji. A zatém wiesz, co to filozofja?

A. Nowomodnie?

B. Czém się zajmuje filozofja?

A. A jużciż nie matematyką, ani fizyką, ale filozofją.

B. Ale Wacpan nic nie rozumiesz.

A. Być może, jednak chcę filozofji narodowej, właśnie może dla tego, że

tamtych wszystkich nie mam szczęścia znać i rozumieć.

B. To ci niewiele pomoże.

A. Powiedzże, cóż to ta twoja filozofja, według ciebie?

B. Jest to poszukiwanie prawdy bezwzględnej w krainie ducha.

A. Powtórz, ażebym wbił w głowę sobie.

B. — powtarza.

A. A zatém, chcę filozofji narodowej.

B. Posłuchajże mnie Waćpan.

A. Słucham; ale chcę filozofji narodowej.

B. Prawda bezwzględna czy może być narodową lub nienarodową, a przez to, że bezwzględna, może być inną tu, a inną tam?

A. Oczywiście, że nie może.

B. A filozofja zajmująca się tą prawdą może być narodową?

A. Może.

B. A to jak?

A. Prawda bezwzględna jest jedna—jako prawda, i bezwzględna—przystaje, aleśmy jej podobno nie doszli jeszcze, i filozofja jest po prostu poszukiwaniem jej tylko, pogonią za nią?

B. Dobrze, zgoda.

A. Cel tedy jest jeden wszystkich; ale czy wszyscy jednakich użyją środków do dójścia go, czy wszyscy pójdą jedną drogą?

B. Rozumiém.

A. Filozofja zatém, jako dochodzenie prawdy, może się rozwijać w sposób narodowy, procederem umysłowym naszym, tak, jak na przykład chleb

może się u nas piec inaczéj niż gdzie-
indziéj, choć to będzie zawsze jeden
chleb.

B. Choćbyśmy go piekli z grubszej mąki.

A. I na kwasie, Panie Dobrodzieju!

B. I na kwasie.

A. Upadam do nóg.

B. Najniższy sługa.

I na tém się rozeszli; a ja, wróciwszy
do domu, zapisałem sobie ich rozmowę,
wielce, według mnie, nauczającą.

O PRZYJAŹNI I PRZYJACIOLACH.



O PRZYJAŹNI I PRZYJACIOŁACH.



WIELU bardzo pisali o przyjaźni, a na-
przód Cicero, a naostatku u nas podobno
w owym traktaciku, wydany w Dobro-
milu, co to go pocziwy Żukowski
w Wilnie przedrukował, dla tego zape-
wne, że teraz nikt już traktatu o przyja-
źni nie potrafi napisać, chyba zbierając
o niej wieści, jak o malarstwie u Gre-
ków i Rzymian, jak — o wszystkich rze-

czach zatraconych. Pytam się: kto widział temi czasy żywą przyjaźń i żywych przyjaciół? Pojmuję doskonale nienawiść, miłość, namiętność, szacunek, przywiązanie; ale co to się zowie przyjaźń?

Czy to ten spokojny nałóg, co przywiązuje dwóch ludzi do siebie, jak konia i capa, razem w stajni stojących?

Czy to utwor zgodności charakterów? (A dowiedziona jest rzeczą, że zgodnych charakterów ludzie na śmierć się z sobą nudzą i sobą gryzą).

Czy to harmonja charakterów? (Pytam się: gdzie ją znajdziesz?)

Czy to wreszcie coś jakby braterstwo duszne, słodkie, pocziwe?

Przyjaźń, jaką nam odmalowali starożytni, przyjaźń Oresta i Pilada, to połączenie, poświęcenie dla siebie, to na-

miętne ukochanie wzajemne, ta gotowość na wszystko, przyjaźń taka dziś należy do krainy, w której żyją gryfy, fenix, sfinx, centaury i t. d. Przyjaźń ta znajduje się u nas, malowana, pisana, kłamana, ale żywej nie masz. Nawet zważcie, że jej teraz wcale już nie opisują poeci i pisarze — tak w nią nie wierzą.

Cóż to teraz przyjaciel?

Przyjaciel — to narzędzie, posługacz, powiernik, szkatułka, kuchnia, co chcesz; przyjaciel, to ten, z którym będąc sobie bez ceremonji, karmisz go najgorszym, poisz najkwaśniejszym, witasz niegrzecznością, żegnasz szyderstwem; przyjaciel, to ten, co się za nie nie gniewa i daje sobie jeździć po nosie; przyjaciel jeszcze, to ten, co ci pochlebia; przyjaciel, co ci plotki znosi; przyjaciel, co ci

pieniędzy pożyczą (a to nie swoich), ach!
i wieluż jeszcze!

Wszystko to przyjaciele!

Teraz przyjaciel, przetłómaczony na nowożytny język, co do słowa, znaczy — narzędzie. Do czego? Różnie bywa użyty, ale zawsze to narzędzie tylko do zabicia czasu, do zrobienia interesu, do wyszukania pieniędzy, czasem do zblamucenia żony nawet. W przyjaźni terazniejszej jest poświęcenie także, ale z tą różnicą, że dawniej poświęcano się dla przyjaciół, a teraz przyjaciół się poświęca!

Wielka rzecz poświęcić przyjaciela, kiedy ich kopami, jak ekonomów na służbę, stręczy ci się po ulicach? Stracisz jednego, masz natomiast dziesięciu. Za drugą wizytą, za trzecim listem, niezawodnie już przyjaciel.

Biedny Puszkina narzekał na przyjaciół; o! czemuż lepić, sprawiedliwiej, nie oburzał się na przyklepnięcie tego imienia do istot bez duszy, jak płaskorzeźby albo złamaną starożytną kolumnę do lepianki pastuszej? Tak dziś sponiewierano to imię!

Wyidealizowano miłość nowszemi czasami, a złocono imię przyjaźni, tak, że na prawdziwego przyjaciela trzeba by imienia nowego. I zważcie, jak to zawsze język maluje historję czasów—mówi się: *prawdziwy przyjaciel*, bo najwięcej jest nieprawdziwych; a nie można bez śmieszności powiedzieć: *prawdziwy kochanek*, bo każdy kochanek prawdziwy, choć może nie na długo.

W towarzystwie prezentuje się zwykle każdego gospodyni domu, tén:

— Mój przyjaciel, Pan....—

— Dawnoś go poznał?—

— Wczoraj wieczorem.—

Oczéwiście musi się nazwać przyja-
cielem, bo jakie mu dać imię? Przy-
jaźń, to szeroki chomąt na wszystkie ko-
nie; czasem na osłów nawet; choć ko-
mu karku nadetrze, cóż to szkodzi?

W miarę jak cywilizacja postępuje,
przyjaźń i gościnność znikają. Będą to
wkrótce dwie cnoty bajeczne, których
szukać trzeba będzie u dzikich ludzi, u
barbarzyńskich narodów. Znamie wie-
ku, miłość własna, intronizowana w ser-
cu i w głowie, którój nikt się już nie
wstydzi, którój wszyscy wszystko po-
święcają, uczyniła przyjaźń niepodobną.
Co dziś obchodzi najbardziéj człowieka?
jużciż nie pozyskanie przyjaźni, nie zaro-
bienie na szacunek, na spokojność su-
mienia, ale pozyskanie jak największój

summy dobrego bytu, majątności, bogactwa. Zawsze ceniono złoto od niepamiętnych czasów, ale nigdy tyle co dziś. Dawniéj przynajmniéj poeci i filozofowie zwali je

—podłym kruszczem.—

Dziś nawet poeci tego nie potrafią, chyba staréj szkoły, i to przez czyste naśladownictwo bez uczucia.

Przyjaźń, to była cnota innych zupełnie czasów, czasów bohatérskich, czasów poświęceń i heroizmu: bo przyjaźń nie ostoi się bez ofiar; a dzisiejsi ludzie nie pojmują ofiary, chyba upewniwszy się, że za nią wróci podwojony kapitał.

Nie darmo—stoi na chorągwi wieku napisano. Wszyscy popychają się, rwą, biegną, pędzą, padają, roztrącają—ku nabyciu fortuny. Jestżc tu czas myśleć o przyjaźni i obciążać się przyjacielem?



Dawniej także robiono fortuny, ale spokojnie, powolnie, rachunkiem, oszczędnością, dziś prędko albo nigdy. Starosta lub kapucyn. I na co się zda przyjaciel, gdy rachub i widoków powierzyć nie można, gdy na ich utajeniu często zależy wygrana?

Ilekroć słyszę mówiących o przyjaźni, o przyjacielu, zawsze się rozśmieję. Jest to słaba lokucja, którą posłyszysz w ustach tych, co jeszcze mówią o Apollinie i Muzach; młode pokolenie, nawet w wieku przyjaźni, już jój nie pojmuje, już potrzeby jój nie czuje, nie rozumie słodczy. Za sto lat zastanawiać się będą, czy przyjaźń istotnie exystowała kiedy, i czy tylko nie jest ona zmyśleniem czystém?



N O C.



N O C.



NIE wiem czy medycyna dostrzegła jakiego wpływu nocy na człowieka, prócz że w nocy i ku nocy, silniejsze podobno bywają gorączki; ale doświadczenie pokazuje, że noc na myśli, na ich kierunek, potęgę, koloryt i przeważny wpływ wywiera. Ten, na kim piękny wieczór, piękna letnia, xieżycowa, cicha noc nie u-

czyni wrażenia, komu w serce nie uderzy cudna noc wiosenna, wonna i dźwięcząca słowikami, czyich myśli do wyższej potęgi nie podniesie swoją czarodziejską mocą, czyjego serca nie rozkołysze, czyim dumanióm nie przyczepi skrzydeł, ten należy do rzędu ludzi, którym przy kolebce można było zaśpiewać

Wieczne odpocznienie.

Ci żyją nie żyjąc i nie pojmując życia. Wiele to dziwnych pomysłów, zamiarów śmiałych, kolosalnych projektów, rodzi się w nocy, co nazajutrz oświecone blaskiem dniowym, wydają się zupełnie jak tanecznicę, wychodzące z balu, na balu przepysznie strojne, a po dniu, zmięte, blade i zmęczone, albo zawstydzone sobą. *La nuit porte conseil*, powiada Francuz; ale rady nocy, są to rady Francuzóm tylko dobre: bo zwy-

kle exaltacja nocna doradza szaleństwa i zuchwałe, a nierozważne kroki.

W nocy kwiaty podwójną woń wydają, w nocy myśli człowieka, jak ta woń, silniejsze; ale między wczoraj a jutro wiszą w obłokach, bezużyteczne, niezasosowane.

Są ludzie, co wierzą w rady nocy, i, pomimo przekonania, nazajutrz spełniają, co pomysłili w nocy. Łatwo to bardzo poznać po uczynkach, które są wybrykami zwyczajnie w takim razie i nie dają się wytłómaczyć charakterem tych ludzi codziennym. Wszystkie olbrzymie pomysły bohaterów niechybnie porodziły się w nocy, wszystkie spiski w nocy się knują, wszystkie śmiałe napaści zakochanych odbywają się w nocy, i wszystkie najpłomienistsze i najbezsensowniejsze książki w nocy się piszą.

Z tego wypada, że najlepiejby było, żeby w nocy ludzie spali. Ale człowiek, wychodząc z zwierzęcia, wyszedł i z posłuszeństwa prawóm obowiązującym go tylko jako zwierzę. Powoli, zaczyna życie swoje z dnia przenosić na noc—wszakże wiemy o całym takim świecie miejskim, co żyje prawie nocą tylko. Ciekawa byłaby obserwować, czyli go takie życie exaltuje bardziej, czy wpływa co na umysły, czy nie czyni go podobnym do niedoperzów, sów i poetów?

A gdy mowa o poetach, noc, to ich pora—często bardzo natchnąć ich może. Niestety! tak teraz oklepały się opisy nocy, wrażenia nocy, westchnienia doxiężyca i medytacje nad szumem jezior, które do kropli wypił Lamartine nim został Deputowanym i Ministrem (1), że choćby

(1) a nareście przeszedł na lewą (gauche).—*Dopisek z gazety.*

najsilniej natchęła noc, ostatni tylko parafjanin - poeta odważy się ją opisywać chyba. Tak to wszystko na tym starym świecie oklepało się nieznosnie. Nawet młode oczy nie pomagają na stare rzeczy. Poeci więc sami dla siebie karcić się tylko mogą nocą, nie podając jej na pokarm powszechny: bo nikt tego pokarmu już nie chce. Nocy w poematach i nocy na obrazach spowszedniały, i teraz tak je łatwo zrobić, jak łatwo na nie zapisać nieochybną receptę.

Ale wróćmy do wpływu nocy na człowieka. Gdyby to jaki poczciwy Niemiec chciał popracować nad tém i dójść wiele dzieł urodziło się w nocy, wiele wielkich akcji i wielkich zbrodni spełniły się w nocy, nie prawda, że toby było ciekawe? Pierwszym prenumerował na to dzieło; bodajbym nigdy go nie miał

odebrać, sama idea warta kilku złotych, tém bardziéj, że mi się zdaje, że moja; a swojego, jak wiadomo, człek nigdy dość ocenić nie potrafi.

Nie potrzebuję dodawać, że ten artykuł piszę w nocy. Musicie się tego domyślać: bo któżby po dniu białym co tak próżnego pisał?? Nie prawdaż?? A zatem, dobranoc. Życzę wam dożyć jednój przy-
najmniéj takiéj nocy majowéj, jakie ja mam przed oczyma duszy, i uczuć ją, jak ja uczulem. Co daj Boże, ale o czém wątpię (N. B. o uczuciu).



K O M E T A.

K O M E T A 1843 r. (1).

WYOBRAŻAM sobie, jak wielkie zdziwieniem, konfuzją, pomięszaniem, oczy zrobić musieli PP. Arago, Laugier, Mauvais i inni, gdy pierwszy raz ukazał się szydersko nad horyzontem świecący ogon olbrzymiej komety! komety, której

-
- (1) Piszę nie *ten* kometa, ale *ta* kometa, powtarzając, że do języka wyraz wchodzi, jak obywatel do kraju, nie z prawami swemi, ale pod prawa, jakie *exystują*.

nie przepowiedział Herschell, Hallej, ani sam P. Arago nawet, komety, jedném słowem, z której exystencji, przysunięcia się do ziemi, do słońca, zdać sobie sprawy nikt nie umiał, w której ogonie byliśmy podobno czas jakiś, i nie o tém nie wiedzieli; aż przypadkiem, o zmroku, ukazało się białe światło długo wyciągnięte, jak różga, jak miecz, jak pas— i wszyscy wykrzyknęli: *Kometa!*

Otoż to sławny ów, wszechmocny rozum ludzki, otoż to nauki ludzkie! Wszędzie człowiek samemu sobie oddany, o swęj sile idąc, kończy na upokarzającym przekonaniu, że nic nie umieć, a przynajmniej bardzo niewiele.

Ostatnią razą, Hallej, przepowiada-
jąc powrót komety, omylił się także o
kilkaset dni; a któż więc, dla czego ko-
meta nie ukazała się w danęj porze? kto

wieć, co są komety? kto wieć, dla czego długimi warkoczami zamiatają niebo? kto wieć, dla czego terazniejsza nie została wciągniona w słońce, przechodząc prawie przez ciało jego, a przynajmniej bardzo blisko?

Nauka ludzka! nauka ludzka—marna to i zawodna rzecz. Panowie codziennie o tém mocniej przekonać się możecie. Tam nawet, gdzie na najpewniejszych oparta wnioskach, wywodzi, zdaje się, rezultata najwyższej, matematycznej pewności, jeszcze to tylko nauka ludzka, i nie więcej.

Jakiś żartowniś życzył, aby do obserwowania komety użyto ze dwóch lub więcej jasnowidzących; jabym radził użyć do tego jak najwięcej pokory, nieufności w siebie i ducha pobożności. Więcej więc jeden prorok przez Boga

natchniony, niż stu astronomów z teleskopami, chronometrami i tablicami najdokładniejszymi.

Podobał mi się ten Anglik w Cambridge, co, pomimo ogona komety, pomimo rachunków, jakie już uczyniono, jój biegu, dowodzi, że to nie jest kometa. Powiada on sobie (bardzo konsekwentnie): gdyby to była kometa, musiałaby być przepowiedziana; *ergo*, to nie jest kometa: bo rozum ludzki i nauka ludzka mylić się nie może. A więc cóż to jest? Jest to światło zodjakalne, pochodzące z szczególnego stanu atmosfery ziemskiej. Wiadomo, powiada on, że atmosfera ziemi znajduje się w stanie excepcjonalnym i niewytłómaczonym; że niedawno o białym dniu, w południe, widziano na niebie Venus (w Niort); że stały słupy od słońca i t. p. i t. p.

Anglik temu bezpasportnemu zjawisku nie dozwala być kometą.

Tymczasem inni położenie jćj, bieg, coraz to inaczćj rachują i opisują; zgadzają się na to, że biegła szybkością siedm razy większą od ziemi. Herschell, który w komecie 1680 roku widział powrót tćj, którą uważał za narzędzie Boskie w czasie wielkiego potopu, znalazł kontynuatorów, co tegoroczną za powracającą potopową i 1680 r. uznali. P. Arago podaje szybkość biegu komety w perihelium (w najbliższćm stanowisku jćj do słońca, o 32,000 mil) za piętnaście razy większą od szybkości biegu ziemi, to jest, po 104 mile na sekundę, a tylko 740 razy mniejszą od szybkości światła.

Astronomowie utrzymują także, że kometa od ziemi najbliźćj znajdowała się

o 32,000 mil. Porównanie tych wszystkich rachub, jakie poczyniono w Berlinie, Cambridge, Londynie, Paryżu, Ameryce, napelnia nas politowaniem i poszanowaniem dla nauki człowieka.

Prawda jest, człowiek wiele uczynił, podnosząc się do pojęć tak skomplikowanych, do rachub tak trudnych; prawda, jeśli co, to odkrycie prawd matematycznych i astronomicznych *per consequens*, jest wielką dla człowieka chlubą; ale stopień pewności, jaki uzyskał, wiecznie go upokarza. Wszędzie, co krok, przestrzega, że się myli, że się uwodzi, że więcej niż powinien o sobie rozumieć, że wie to tylko, czego poszukując, przeszedł przez tysiące obłąkań i omyłek.

Z niczego być dumnym, nie ma prawa człowiek: bo im więcej nabywa nauki, tém silniej się przekonywa, że

szczyt wiadomości ludzkich jest odrobina ogromu, którego nie obejmie nigdy.

Przywiedliśmy tu za przykład kometę naszą 1843 roku, jako może najboleśniej upokarzającą naukę ludzką. Wszakże jeśli to jest ta sama, jaka była w 1680, Halley powrót jej dopiero na r. 2254 przepowiedział??

Ale czémże jest jeszcze omyłka Halleya przy teorji Kepplera i Cassiniego, co komety uważali za ciała niebieskie, niemające pewnego biegu i exystencji długiej? Nareszcie, kto z tych wszystkich teoretyków wyłożył jakkolwiek zaspokajający systemat na wytłómaczenie różnokształtności ogona komet i przyczyn tego zjawiska?? Tyle wiemy o kometach, ile o słonecznych plamach, ile o obrocie słońca około własnej osi, wyracho-

wanym z postrzegania plam na niém, ile o całém niebie.

Wiémy coś, zgadujemy, macamy, domyślamy się, a biedny nasz rozumek już dla braku danych pewników, których ma liczbę zamała, już dla samych narzędzi, jakimi się podpiera, aby dójść zasad pierwszych, potrzebnych do uczynienia rachunku, ciągle się sam łapie na grubych omyłkach, i nie wie nigdy, czy jutro nie wywróci wszystkich jego artykułów wiary wczorajszych.

W obliczu téj niepewności nauki i wiedzy ludzkiej, pracowicie macającój, dochodzącój, a błakającój się z omyłek w omyłki, jakże wielką, jasną, wydaje się wszelka nauka objawiona!

Tysiące lat poruszyć jéej nie mogły, choć rozum ludzki podkopywać, wywró-

cić ją usiłował, choć obok niej stawał swoje zlepkie maleńkie.

Jeśli taka niepewność w nauce o niebie panuje, jakaż dopiero w filozofji, gdzie, wyszedłszy raz z niedowiarstwa, niema się gdzie, na czém oprzeć i zatrzymać?? Nauka o niebie, co do głównych przynajmniej swych punktów, okazuje niejaką pewność; nie zmienia się ona co chwila, jój dane (*données*) pozostają też same. W filozofji co chwila nowe pewniki powstają, a na nich nowe się budują nauki; nauki, w których całe umiejętne dowodzenie nie jest processem, którym się *dochodzi* prawda, ale którym się ona tylko *okazuje*. Tworzy się naprzód systemat, a potem się go zręcznie dowodzi. To dowodzenie jest dodatkiem przyczepionym *à* *après coup* do prawdy wymarzonej wprzód. Jest

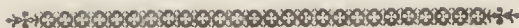
to właśnie, jak kiedy uprojektowawszy sobie dowieść, że dwa a dwa są pięć, usiłujemy mniej więcej zręcznemi frazami naprowadzić na to łatwowernego słuchacza.

Ale wróćmy do komety.

Poszła od nas sobie, i wkrótce ledwie jój przez teleskop dojrzeć będziemy mogli; ale zostawiła nam, jeśli zechcemy z niej korzystać, naukę. Ludzka mądrość, powiadał jój biały ogon, ani wszystko wie, ani wszystko, co wie, wie dobrze. Nie bądźcie dumni mądrością waszą, bo jest ktoś daleko od was mądrzejszy, mocniejszy, w kogo nie wierzycie, choć wierzyć co chwila zmuszani jesteście — a tym jest Bóg.



JAK SIĘ PISZĄ KRYTYKI?



Jak się piszą krytyki?



—**O**toż, dzięki Bogu, dostałem dzieło Pana W.; obetnę go, obetnę, wychłostam porządnie!—

Uważcie, czytelnicy, że się to mówi zwyczajnie, wprzódym do dzieła zajrzało, nim je otworzyło, nim można wiedzieć, co ono jest i czy godne chłosty czy pochwały. W tym wykrzykniku jest cała dzisiejszej krytyki historja, najwięcej mówiące jej godło.

Krytyka zna Pana W., ale nie zna jego dzieła. Pan W. jest nieprzyjacielem, jest przeciwnej opinii, jest innego od nas sposobu widzenia człowieka, a więc bijemy systematycznie na niego.

Toż to sumienie, proszę was?

Zapewne że to nie sumienie, ale to zwyczaj i reguła. Siada się do czytania z uprzedzeniem; czyta, poszukując słabości; naturalnie znajdzie się je łatwo, i chłosta potem tego nieszczęśliwego Pana W., który Panu Bogu ducha winien.

Dzieło wszelkie gorsze lub lepsze, wszystko porównawczywszy, dziesięć razy tyle żyje, co krytyka; krytyka więc, ta efemeryda, co rodzi się, płodzi i zamiera w jedném trwaniu jakiegoś tam promienia (wątpię o słonecznym)—kry-

tyka musi się uwijać i dobrze uklóć, aby exystencją swą czémś oznaczyć— krytyka, moi mili Panowie, rzecz zupełnie dowolna.

Ot tak: siądźmy oba do jednego dzieła; ja będę szukał światła, Pan szukaj cieniów; napiszemy obydwu sprawozdanie po części sprawiedliwe, w którym z jednéj strony będą same wady, z drugiej same przymioty dzieła. Nic prostszego w świecie. Każde pismo, każdy utwor z tego i tego się składa. Gdybyśmy wzięli Illiadę Homera; ty będziesz bił na długie wyliczanie okrętów i nieprzebyte gawędy bohaterów, lających się i czeżących naprzemiany; ja ci będę wskazywał cudowne miejsca téj nieśmiertelnéj xięgi— obydwu będziemy mieli słuszość po sobie.

Któs trzeci jednak będzie rozzumniej-

szy od nas obu, bo zważy przynioty i wady, i zakonkluduje, co to przecie warto.

Doskonale było dawniej za czasów dysput przysłowie: *Plus negare potest asinus, quam probare philosophus.*

Jabym to zapisał na każdej niemal dzisiejszej naszej krytyce. Nic łatwiejszego jak *negare*. Daj mi co chcesz, a dowiodę ci, jak dwa a dwa cztery, jasno jak słońce, że nic nie warto. Niéma arcydzieła, którego by krytyka nawet bardzo mierna do góry nogami wywrócić nie mogła: bo zawsze *negare* jest najłatwiej. Dla tego kto ma kropelkę dowcipu, trochę śmiałości a mało sumienia, ten może wybornie podjąć się pisać całe życie krytyki; co przy nabytej wkrótce wprawie, z pomocą epizodów, uskoków, dywagacji, explo-

racij, porównań etc. da się ciągnąć *ad infinitum*.

Bądźcie też łaskawi i grzeczni, powiedzcie mi, kiedy komu na co przydała się jakakolwiek krytyka?

Słyszałem o kilku biednych, co sobie z powodu krytyk w łby wypalić raczyli; i dobrze zaprawdę uczynili: łby, które krytyka rozkruszyć mogła, niewiele musiały być warte; ale czy słyszeliście, proszę, kiedy o jakim innym skutku krytyki?

Gdybyście się mogli dowiedzieć, raczcie mi donieść, abym zapisał do Akt Babińskich; tymczasem zostaję w moim przekonaniu, że krytyki są wyborne do obwijania świec i innych domowych małych użytków — więcej nie.

Mylę się; krytyka ma jeszcze jeden użytek: ona niepojęcie uwesela, radu-

je, rozpromienia i uszczęśliwia autora. To niechybna! Potém, ona go wywyższa w oczach ludzkich, tak, jak wywyższa skoczka na linie wszelki śmielszy wybryk, zyskujący mu frenetyczne ludu oklaski. Nareszcie, jakem już powiedział, krytyki są wyborne do oprowadzania świec, obwijania pieprzu i t. p.

Czy może być w świecie mniej znacząca, a łatwiejsza do zrobienia rzecz nad krytykę?

Drwa rąbać, bóty szyc, to się przecie choć trochę uczy, a pisać recenzje? po co? Siada się (nie czytając) i pisze.

Oto tak:

Naprzykład, popada ci się książka historyczna, dwutomowa, obejmująca opis jednego wypadku historycznego. O-

twierasz ją w tomie pierwszym i w tomie drugim. W pierwszym znalazłeś fakt niedokładnie opisany, w drugim zaczepkę przeciw duchowieństwu. Autor, dodajmy, jest ci nieprzyjazny.

Tych *danych* już dosyć, siadasz i pisziesz recenzję, na arkuszu, w tym sposobie naprzykład:

„Doszło nas tutaj nowe dzieło uczonego M..., w którym nie odstępuję od dawnego sposobu widzenia rzeczy i krąży w tém samém kole (*circulus vitiosus*) (NB. cytata łacińskie są wybornego użycia w recenzji, jest to szpikowanie, jak dowcip solą). Zbadanie faktów, na których oparty cały wywód autora, mogłoby być sumienniejszém i dostarczyć całe przeciwnych wniosków, że tylko zacytuję jedno. Tom... karta...” (Następuje fakt).

Chcemy koniecznie ukąsić autora? więc mu wyrzucamy zaczepkę duchowienstwa, niedokładność faktów (w wyrazach ogólnych zawsze, aby bardzo nie pracować nad krytyką, bo pracuje się chyba już z ostatniej złości i gniewu). Jeśli styl gładki, potoczysty, płynny i skromny, wymawiamy mu, że bezbarwny i chłodny, że nic nie maluje; jeśli gorący, kolorytu pełen, fantazji, poezji, dowcipu, zarzucamy niestosowne jego w historii użycie; jeśli autor doskonale zbadał źródła i zagłębia się w krytykę faktów, dowodzimy mu oschłości, pedanterji; jeśli haftuje na tle historyczném, wyrzucamy dowolność, romansowość i niedokładność. Słowem, że zje licha, żeby się krytyce wychodzić mógł. On w prawo, ona w prawo; on w lewo, ona z lewa zaskoczy;

on prosto, ona go z tyłu pochwyci—
a wykręcić się, nie wykręci.

Teraz naodwrot, chce-li krytyka chwalić—nie łatwiejszego. Niech dzieło będzie zupełnie a zupełnie nic nie warte, znajdziemy sposób pochwalenia go albo z naiwności (kiedy bardzo głupie), albo z fantazji (kiedy zupełnie sensu braknie a pretensji wiele), albo z erudycji (jeśli *à propos du bottles* poprzyczepiano łańchmany cudze), to nareście z okładek i litografji, z pomysłu, a choćby z tego, czego w niém niéma. Dość, że kiedy się recenzent nprze chwalić, to wychwali.

I tak dalej, i zawsze tak.

Dawniej był doskonale naiwny zwyczaj. Oto: naprzód występowała zwykle krytyka, ale nie dzisiejsza rozczochna, kusa, pijana, szalona i bez ceremonji wychodząca z cygarem w gębie

i rękami pod boki—wyczesana, wypudrowana, grzeczna a kaśliwa, jak pies wściekły, uśmiechająca się i kłaniająca, a podsuwająca ci nogę, abyś się wywrócił—słowem, stara klassyczna, zoilowska krytyka.

Ale na tém nie koniec.

Na krytykę, wychodziła w *Monomachję* anti-krytyka żwawa—oko w oko, nos w nos, pięść w pięść.

Nuż tedy, stanąwszy przeciw siebie, pluć sobie w oczy, gadać sobie grubiaństwa:

—Ty taki—a ty taki—a ty taki.—

Publika budowała się słuchając, i czekała, czyje będzie na wierzchu, jak mówią po prostu; kto ostatni wylażał, ten zwyciężył.

Teraz całkiem co innego.

Krytyka rusza w świat, plecie co chce,

i nikt jej nie słucha, nikt nie odpowiada; uczy się, jak Demosthenes, deklamacji, sama siebie słuchając tylko. Ona jest zawsze na wierzchu; ale daremna praca—dzieło dziełem, ona niczem.

Zawsze się mylę. Zdała się na coś przecie, to jest, do obwijania i oprawiania świec i do wynoszenia krytyków. Krytycy przez nie stają się wielkimi ludźmi, nie nie uczyniwszy, i uwiecznieni mnóstwem laurów, spoczywają na nich syci chwały i oklasków—pewni, że przejdą do potomności. Jakoż istotnie przechodzą, tylko nie do potomności, ale do kredensu i spiżarni na funciki; co zresztą może się nawet największemu człowiekowi przypadkiem trafić.





OKRUSZYN Y.



O k r u s z y n y.



Nic tak budującego, jak widok gazetiarstwa we Francji, które codziennie wysoko wynosząc znaczenie tak zwanego *presse*, to jest, dziennikarstwa całego zbiorowo wziętego, codziennie się na znaczeniu, na moralnej swej wartości zabija. Wszystkie dzienniki, mniej więcej, są *autofagami* (samożercami) w osobie swych współbraci, zabijają siebie i

pożerają się. Codzień czytasz, jak sobie wyrzucają najpodlejsze kłamstwa, zmienność opinii, zupełny brak sumienia i t. p. Lżą się od najostatniejszych słów. Każdy jednak z tych dzienników ma niby-to wyobrażać pewną klasę narodu i jej opinią. Exystencja zaś dzienników, mimo tych ciągłych zapasów, tém się tylko tłómaczy, że każdy czyta tylko jeden dziennik, swój, swojej opinii, a wydawcy główni mają przecie tyle sensu, że nie powtarzają tego, co by im zaszkodzić radykalnie mogło.

Drugim ciekawym widokiem w dziennikach francuzkich, są tak zwane *Faits divers*—różne wypadki. Pod tą rubryką mieści się prawdziwa kronika; ale coż w niej czytasz najczęściej? oto: nic nad opisy napadów, rozbojów, mordów, oszukaństw, kradzieży, niegodziwości

najokropniejszych. Tych opisów tak są pełne dzienniki, że nieraz myślałem sobie, iż-bym za żadne w świecie skarby w téj zachwalonéj nie mieszkał Francji, w Paryżu żyć nie mógł. I pytałem się was, jak podobna żyć tam, gdzie najmniejszego bezpieczeństwa nie ma dla osoby, dla majątku, dla imienia? Oszustwo i demoralizacja doszły do takiego stopnia, że o białym dniu na najludniejszych ulicach odbijają mieszkania i zabierają co znajdują; że lada zmrok, napadają i zabijają pod obwachtem; że nareście tysiąc jest przykładów, że ci ktoś imię twoje poczywa, weźmie i z niem chodzi po mieście, używając go na korzyść swoją. Jakiś podróżny pod imieniem P. Hip. Lucas (du Siècle) podróżował i dawał się przyjmować po całej Hiszpanji;

w samym Paryżu ktoś się żenił w imieniu P. *Alex. de Lavergne*; teraz na ostatek jakiś oszust dość długo chodził po Paryżu i broił pod imieniem *Duc de Vicence*.—Złodziejstwa stały się wykwiutnym rzemiosłem, które ma swoje tajemnice, innowacje, pomysły jenjalne i t. d. *Sociétés en actions*, których tyle Paryż liczy, są podobno najwyborniejszém złodziejstwem, a od nich idąc w dół, do prostych złodziejstw, ile to cieniowań, ile inwencji, ile rozmaitości! Dziwią się, że przy cywilizacji francuzkiej liczba zbrodni powiększa się. Jak ma być inaczej, proszę? Czytają o złém, słyszą o złém, patrzą na złe, grają im teatra o zbrodniach, gazety im rejestrują zbrodnie, osobne pisma jak, *Fastes du Crime* i *Causes Célèbres* (Dumas), rozchodzą się w ty-

siącu exemplarzy po rękach—powiedzie mi, jak się popsuć nie mają?

Od dawna nazwano człowieka—*mikro-kosmos małym światem*, zapewne dla tego, że w nim jest wszystkiego po trochu, co się tylko na świecie znajduje. Ale wyznajmy, że bliższe wejrzenie w ten mały światek nie bardzo jest przyjemne. Zaczawszy od namiętności, znajdą się w człowieku najbrzydsze zwierzęce popędy, obok najpiękniejszych uczuć. Idźmyż do ciała! W wnętrznościach jego żyje robactwo, na powierzchni wyradza się robactwo, na łbie wyrastają grzyby, pokrywa go także trawa żółta, czarna lub płowa (czemu już nie zielona przynajmniej?); z krwią płyną cząstki metallów, kamieni i soli; kamienie i piasek w żółci i więcej gdzieś

jeszcze. A wiele tam jeszcze rzeczy, których nie znamy, o których nie wiemy? Prawdziwy mikrokosmos.

Pocieszmy jednak ludzi—z ciał naszych podobno nie wyradza się robactwo po śmierci — tylko — żgnilizna prosta.

Jeżeli, wedle ateuszów, świat ten nasz, świat prześliczny, stworzył się sam przez się z głupich jakichś tam atomów, z sił bezprzyczynnych, z agglomeracji, z emanacji, z ciepła, z wilgoci, jak grzyb, czemuż, powiedzcie mi, i jak wyrobiło się w nim, czemu utrzymuje stopniowanie istot, organizacje tak różne? czemu to stopniowanie, któremu przyczyny moglibyście dać w przeszłości, istnieje do dziś dnia, pod jednemi warunki bytu? czemu wszystko nareście, co jest, mnoży się teraz wcale innym

sposobem, nie tym, jakim, wedle ateuszów, początkowo powstać miało? Czyliż, gdyby świat i wszystkie istoty powstały z przypadku, nie powinnyby się powtarzać tworzenie istot, tylko, pod tym samym warunkiem przypadku?

Poświęcenie się jest rzadkie bardzo, ale *jest*, ale exystować może. Kto w nie całkiem nie wierzy, daje miarę siebie. To znaczy, że nie pojmuje, jak się poświęcić można, i samby tego głupstwa nie zrobił. Toż z cnotą, to ze wszystkiém.

Moralny świat exystuje dla ludzi w miarę ich oczu intelektualnych; widzą go mniej lub więcej. Jedni daleko sięgają wzrokiem, drudzy zapierają exystencji, bo nie dójrzą, a dla każdego tylko własna swoja prawda

jest prawdą absolutną. Z tego względu, wyobrażenia, jakie człowiek ma o świecie, wybornie posługują do—poznania jego indywidualności.—

Tajemnic przed nami zakrytych, i co się nazywa *zakrytych*, niéma—nie było—*oczu* tylko nam braknie.—Prawda nas otacza; żyjemy w niej, bije o nas; cała rzecz, że nie możemy jej ani namacać, ani dojrzeć.

K O N I E C.



SPIS RZECZY

w książeczce drukiem.



	<i>Stron.</i>
Wstępne słówko	7
<i>Filozofja. Cywilizacja i przyszłość</i>	
buraka	13
Jeszcze filozofja	41
O przyjaźni i przyjaciółach	49
Noc	59
<i>Kometę 1843 roku</i>	67
Jak się piszą krytyki	79
<i>Okruszyny: Gazety Francuskie—Mi-</i>	
światosmos — Świat ateuszów — Jest,	
co widzimy	93



Wydanie Adama Zawadzkiego.



NOWE DZIEŁA,
NAKLADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI
pod firmą

Józefa Zawadzkiego w Wilnie

w y d a n e.



ANAFIELAS. Pieśni z pódan Litwy. Pieśń druga: **MINDOWE** Król Litewski, przez *J. I. Kraszewskiego*. Wydanie przepyszne na najpiękniejszym welinie, drukiem nowym paryzkim. 1 Tom in 8vo maj.

PAMIĘTNIK ELFA, ogłoszony przez *Johna of Dicalp*. (*Najznakomitszy i najnowszy utwor sławnego naszego humorystyka*). 2 Tomiki in 18 maj., na najpiękniejszym welinie w nader ozdobnej okładce, z 2ma rycinami na papierze chińskim.

UCZUCIA CHRZEŚCIANINA podług Wielanda skreślił *John of Dycalp*. (*Jest to najszczytniejsza modlitwa, jaką kiedykolwiek myśl człowieka wzniosła do Stwórcy*); in 24. Wydanie nader ozdobne,

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW POLSKICH, wydawane przez *Mikołaja Malinowskiego, Michała Grabowskiego i Alexandra Przeczdzickiego*, (zawierające najciekawsze i najważniejsze *Dyaryusze, Pamiętniki historyczne, Akta, Listy i Dyplomata do dziejów krajowych*). Tom 1szy in 8vo maj.

KARPACCY GÓRAIE. Dramat we 3ch aktach, przez *Józefa Korzeniowskiego*. (Utwor pełen poezyi naturalnej i najciekawszych sytnacyj). 1 Tomik in 18 maj. na najpiękniejszym welinie.

DWA WILCZORY PANI STAROŚCINY OLBROMSKIEJ, opisał *X. Stanisław Choleńewski*, autor znakomitego utworu *Sen w Podkorceach*. (W tem dziele czci godny autor nader dowcipnie i z wielką nauką wystawia walkę dawnych i dobrych obyczajów narodowych ze zwyczajami nowatorskimi, pod imieniem filozofii lub mody wtłuczającemi się. Styl i język autora dziwnie piękny i potoczysty, stawia go w rzędzie lepszych Pisarzy naszych prozą). 1 Tom in 8vo, na papierze welinowym.

OBBAZY LITWWSKIE, przez *Ignacego Chodźkę*. Serja druga zawiera: *Brzegi Wilji i Ranek przed ślubem*. 3 Tomy, z muzyką i ryciną, w ozdobnej okładce.

W IMIE BOŻE. Poezje religijne, przez *Gabryelę Günther*. Wydanie ozdobne.

‘RZUT OKA NA ŹRÓDŁA ARCHEOLOGII KRAJOWEJ przez *Eust. Hr. Tyszkiewicza*, z kilkadziesiątem rycinami; 1 Tom in 4to.

‘POEZYK Alexandra Karola Grozy; 2 Tomy in 12mo na papierze welinowym, zawierają szczególniej: *Pokutę Zeleźniaka—Suroka—Maryna, powiastka Białoruska—Pan Starosta Kaniowski, etc. etc.*

‘JULJA i MARJA, powieść *Michała Jezierskiego*; 2 Tomy in 18.

‘POEZYK Ludwika de Perthées. Oddział drugi in 12mo, na papierze welinowym.

Noworocznik literacki na rok 1843, przez X. Krasieńskiego, na świetnym welinie.

Opowiadania Johna of Dycalp, z dewizą: Tutto è vero verissimo! Lettore mio carissimo! zawierające następne artykuły: 1. *Jeszcze Dzieci*. 2. *Trzój Bracia Dziedzice*. 3. *Powrót Rabiną*. 4. *Suchotnica*; in 12mo.

Powieść składowa Johna of Dycalp i J. I. Kraszewskiego.

Stary Mąż. Komedia we 4ch aktach przez *Józefa Korzeniowskiego*.

Żydzi. Komedia we 4ch aktach przez *Józefa Korzeniowskiego*.

POD PRASĄ.

Arcydzieła Dramatyczne Europejskie, wydawane przez Józefa Korzeniowskiego i Leopolda Walickiego; Tom 1szy zawiera: *Król Jan*, Dramat w pięciu aktach *Schakespearą*, i *Edyp w Kolonie*. Tom 2gi: *Faust*, Tragedya *Göthego*, pierwszy raz w zupełności, z całą wiernością i wielkim talentem (na język polski przełożona przez *Leopolda Walickiego*, Profesora Uniwersytetu Charkowskiego. Dodane będą ryciny na stali sztychowane w konturnach według *Flaxmana*.

Zrządca do Dziejów Polskich, wydawane przez Mikołaja Malinowskiego i Alexandra Przeździeckiego, Tom 2gi i 3ci, które zawrą między innemi *Testament Żółkiewskiego Hetmana W. Koronnego*, i *Poselstwo Wojewody Gnińskiego do Turków*.

Anafielas. Pieśni z Podania Litwy, przez *J. I. Kraszewskiego*. Pieśń pierwsza: **WITOLORAUDA**, w wydaniu 2giem znacznie zwiększonym i przerobionem, ozdobiona drzeworytami przez b. Prof. Malarstwa b. **CESARSKIEGO** Wil. Uniw. *Smokowskiego*; i pieśń Trzecia: **WITOLD W. X. LITEWSKI**, poemat ozdobiony portretem bohatera tego, w całej postawie na stali przez angielskiego artystę rzeźniętym, z oryginalu obrazu olejnego, w zamku Nieświżskim znajdującego się.

RECYDYWA JAROSZA BEJLEY (czyli krytyka na Tom 2gi *Mieszanin obyczajowych*), przez *Atan. Filipowicza*.

OBRAZY z życia i podróży, przez *J. I. Kraszewskiego*. 2 Tomy, na papierze welinowym, in 8vo maj., z trzema litografowanemi rycinami.

SZEKSPIR. PUSTE KOBIETY z Windsor'u, przełożył *John of Dycalp*; in 12mo, na papierze białym.

UMARLI I ŻYWI, ALBO WSZYSTKIEGO PO TROSZE. Dramat w pięciu aktach przez *Józefa Korzeniowskiego*; in 12mo.

PISMA EDWARDA MABJANA (*de Galli*). 3 Tomy, in 18 maj., na najpiękniejszym welinie. Tom 1szy zawiera artykuły prozą. Tom 2gi, Poezję. Tom 3ci, Dramat we 4ch Częściach *Torquato Tasso*.

TYMOFLA CHMIELNICKI. Fragment historyczny z XVII. stulecia, wierszem napisany przez *Edwarda Marjana*; in 18 maj., na najpiękniejszym welinie, w ozdobiłej okładce.

OSTATNI UPIOR w BIELEHRADZIE, dosłowny wyciąg z Kroniki Czeskiej wieku XVI.; podał *John of Dycalp*; in 12mo.

CHŁOS. SZCZYPKA KADZIDŁA CIENIÓM WIERSZOKLETÓW, OD WITALISA KOMU-JEDZIE. Znacznie odmienił, powiększył i powtórnie wydał *John of Dycalp*; in 12 maj.

KONTRAKTY. Dramat w pięciu Aktach przez *Karola Drzewieckiego*; in 12mo.

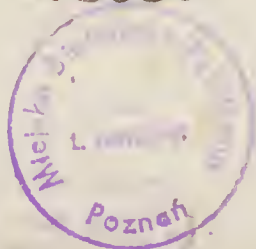
RISAKKA NA ROK 1842, wydana przez *A. K. Grozę*; in 12mo.

POWIEŚCI PODOLSKO-UKRAIŃSKIE, wzięte z rzeczywistych okoliczności przez *Sylwestra Wężyk Grozę*; we 2ch Częściach; in 12mo.

OBRAZ BIBLIOGRAFICZNO-HISTORYCZNY LITETRURY I NAUK W POLSCE, od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie, z pism *Janockiego, Bent-*

kowskiego, Ludwika Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Vincentego i Jerzego Samuela Bandtków, wystawiony przez A. Jochera. Tam 1szy zawiera: Oddział 1szy Literaturę i Filologję Starożytną, i oddział 2gi Nauki razem wzięte, Zbiory, Polygrafje. Tom 2gi, składający się z 6ciu zeszytów, również ukończony, zawiera Oddział nauk Teologicznych, ozdobiony fac similami pierwszych Biblij słowiańskich i ryciną przerysowaną z dzieła Marcina Kromera, w 1831 w Krakowie wydane. Tom 3ci pod prassą.—Prenumerujący oddtąd na to dzieło w Wilnie, zechcą złożyć do Księgarni pod firmą Józefa Zawadzkiego rub. sr. 4 kop. 80 za Tom 1szy i 2gi, i rub. sr. 2 kop. 40 na Tom 3ci, w ogóle rub. sr. 7. kop. 20. Osoby zaś na prowincji mieszkające, raczą do tejże Księgarni na 3 Tomy z pocztą rub. sr. 9 nadsyłać.

SŁOWNIK ŁACIŃSKO-POLSKI, na wzór najcelniejszych Europejskich Słowników, a mianowicie nowego wydania sławnego *Forcellini, Freundta, Schellera, Passowa*, i t. d. przez Xiędza *Florjana Bobrowskiego* ułożony, z dodaniem wyrazów do nauk Medycznych służących przez profesora *F. Rymkiewicza*.—Wydanie drugie zupełnie przerobione i znacznie powiększone, we dwóch Tomach in 8vo góra 120 arkuszy scislego i pięknego druku, w wielkim formacie zawierając mających. Tom 1szy, który wyszedł we 3ch Częściach, zupełnie już ukończony, zawiera litery A—K i 1020 stronice, w ozdobnej okładce; Tom 2gi jest blizki końca; 1sza i 2ga Część onego, zawierające litery L—R, już wyszły z pod prassy, Część zaś 3cia czyli ostatnia (litery S—Z) wkrótce ukończoną zostanie.—Cena prenumeraty na Słownik Łaciński-Polski we 2ch Tomach, rub. sr. 5, a z przesłaniem pocztą rub. sr. 6. Po wyjściu zaś Tomu 2go Części ostatniej podnieść się nieczawodnie do rub. sr. 6 lub więcej.





D Z I E Ł A

J. I. Kraszewskiego.

1. Szkice Obyczajowe i Historyczne; in 8vo, na pięknym papierze:

Powieść pierwsza: *Całe Życie Biedna*. 1 Tom.

Powieść druga: *Mistrz Twardowski*. 2 Tomy.

Powieść trzecia: *Pau Karol*. 1 Tom.

Powieść czwarta: *Historja o Bładź Dziewczyuce z pod Ostręż Brama*. 1 Tom.

Powieść piąta: *Stańczykowa Kronika*. 1 Tom.

Powieść szasta: *Cztery Wesela*, z dodatkiem: *Była nas dwoje*. Z trzema rycinami. 2 Tomy.

Powieść siódma: *Porta i Świat*. 2 Tomy.

Powieść ósma: *Ostatnia z Xiążąt Słuckich*. 3 Tomy.

2. Wilno od początków jego do roku 1750, in 8vo maj. 4 Tomy na pięknym papierze, ozdobione portretami, widakami znakomitszych świątyn, gmachów i planami Wilna. 4 Tomy. Dzieło zupełnie skończone.

3. Studja Literackie, in 8vo.

4. Obrazy z Życia i Podrąży, 2 Tomy in 8vo.

5. **Anafielas**. Pieśni z podań Litwy. Pieśń druga: **MINDOWE** Król Litewski. Wydanie przepyszne na najpiękniejszym welinie, drukiem nowym paryżkim. 1 Tom in 8vo majori.

6. Powieść Składana *Johna of Dycalp* i **J. I. Kraszewskiego**.

POD PRASĄ:

7. **Anafielas**. Pieśni z dodań Litwy. Pieśń pierwsza: **WITOLORAUDA**, w wydaniu drugiem znacznie zwiększonem i przerobionem, ozdobiona drzeworytami przez b. Professora Malarstwa h. Cesarskiego Wileń. Uniwersytetu *Smokowskiego*; i Pieśń trzecia: **WITOLD W. A. LITTEWSKI**, poemat ozdobiony portretem bohatera tego, w całej postawie na stali przez angielskiego artystę rzeźniętym, z oryginału obrazu olejnego w zamku Nieświżskim znajdującego się.

